



Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. Gazeta Podhalańska* wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru
 20 groszy.

Konto czek. P. K. O.
 Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Kazimierz Tetmajer o Władysławie Orkanie.

Dalsza rozmowa, jaką z Kazimierzem Tetmajerem miałem, nie dotyczyła już bezpośrednio Władysława Orkana. To, co w dwóch poprzednich artykułach spisałem, stanowiłoby właściwie najistotniejszą część tej miłej dla mnie pogwary. Dalszy jej bieg dotyczył już różnych tematów, ściśle zresztą z naskiem sprawami związanych.

— To teraz pozostał jeszcze Gwiźdz z piszących górali.

— Gwiźdz, Stopka Andrzej, Galica, no i Jedlicz — dorzucam od siebie.

— Prawda, Jedlicz z Wróblówki, gdzie on przebywa?

— we Lwowie, o ile wiem, jest kierownikiem literackim teatru.

— To bardzo ciekawy talent — zauważa Tetmajer — klasyczny artysta... To on z Wróblówki, niedaleko Odrowąża.

— Parę kilometrów.

— Wie pan, co jest ciekawe, że Odrowąż tytuł już wysłał ludzi „do świata”, a o Pieniążkowicach, które do waszej parafji należą, głucho. Uparty się.

— Między studentami w Nowym Targu — mówię — są teraz i Pieniążkowie.

— Jednak — zaśmiał się Tetmajer — a czy też jest na Podhalu jakaś wieś, z którejby do dalszych szkół nikt nie poszedł?

Nie umiałem na to odpowiedzieć. Przebiegałem myślą znane mi dziedziny, lecz nie byłem pewny. Miałem już jedną wieś na końcu języka, ale wstrzymałem się. Mógłby jeszcze ktoś podsunąć i puścić do gazet, a wiadomo, co to znaczy... Wreszcie Tetmajer powiada:

— Napewno się gdzieś znajdzie; przecie się choć jedna gmina musiała godnie utrzymać. Podhale jednak wielu dale ludzi; a teraz dużo idzie do szkół chłopców ze wsi?

— Jest spory napływ. Największy procent idzie do gimnazjum nowotarskiego. Obok gimnazjum mamy w Nowym Targu i seminarjum żeńskie, do którego chodzi kilkanaście dziewcząt góralskich.

— A proszę pana — zagadnął jeszcze Tetmajer, czy Orkan dostał te pieniądze z nagrody warszawskiej.

— Właśnie, że nie, otrzymał tylko wiadomość o przyznaniu i nie zdążył już. Spodziewaliśmy się tu jego przyjazdu, stroiliśmy przyjęcie, aż tak się stało.

— Zmarł i córka za nim...

Posmutniała twarz Wielkiego Mistrza, schylił głowę i milczał. Po pewnej chwili zaczęliśmy o temat spisko-orawski. Wspomniałem, że na połowę sierpnia przygotowujemy święto 10 lecia powrotu Spisza i Orawy do Polski, że tegoroczny Zjazd Podhalań odbędzie się łącznie z temi uroczystościami, że w sprawie tej odbyło się już posiedzenie komitetu wykonawczego, który postanowił i Kazimierza Tetmajera do Komitetu Honorowego zaprosić.

Obawiałem się, czy ten genialny epik świata podhalańskiego, pędzący w dziwnym osamotnieniu wieczór swojego żywota, nie będzie chciał z góry odmówić. Nietylko nie odmówił (zresztą oświadczenie moje nie mogło być i nie było zaproszeniem), ale gdy spytałem, gdzie i kiedy możnaby go zastać, podał mi adres dokładny swojego mieszkania. Podziękowałem serdecznie i ze czcią schyliłem głowę, gdy Kazimierz Tetmajer, nieśmiertelny Twórca „Skalnego Podhala”, uściśnił mi dłoń na pożegnanie.

* * *

Zdaje mi się, że zebranie tych parunastu zdań i umieszczenie ich w „Gazecie Podhalańskiej”, było moim obowiązkiem. Wszak wypowiedział je sam Kazimierz Tetmajer, a głównym przedmiotem rozmowy był Władysław Orkan, którego zgonu Ziemia Podhalańska nigdy chyba nie odżałuje. Myślę, że każdy, kto ma jakieś o Orkanie wspomnienia, winien je tu, w naszej Gazecie, umieścić.

Pamiętajmy, że już na żadnym Zjeździe nie skrzepi nas Orkan żywym ogniem serca, że już nigdy na Podhalańską Rodzinę nie spojrzą te ukochane i przemądre oczy, że więc sami musimy się krzepić chodźby wspomnieniami o tym dorodnym Gaździe naskiego narodu.

* * *

I jeszcze jedno: ile razy o Tetmajerze myślę, zawsze staje przedemną pytanie: Czy Ziemia Podhalańska spłaciła już Kazimierzowi Tetmajerowi chodźby część olbrzymiego długu wdzięczności? Czy w hołdzie jubileuszowym z r. 1911 mieści się ta odwdzięka? Czy od nas, synów góralskich, nic się już nie należy Temu, który świat podhalański unieśmiertelił w dziełach o spiżowej mocy, który przez „Skalne Podhale” i „Legendę Tatr” postawił Góralczyźnie pomnik trwały, jak pierś jego bohatera Janosika, który gwara podhalańską stajania polskiej kultury użył i dalekie światy nią zadziwił czy temu Tetmajerowi nic już nie winniśmy? Czy możemy mieć spokojne sumienia?

Niechże sobie każdy z nas, rodnych Podhalań, na to odpowie. Odpowiedź nie będzie trudna.

Antek Z.

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską”

Uwagi na czasie.

Zbliża się t. zw. sezon. Sezon wypoczynku dla ludzi z miasta, którzy muszą odetchnąć świeżym powietrzem, zapomnieć na parę tygodni o gwarze i ciasnocie i zaduchu miejskim i cieszyć się przyrodą, szukając w obcowaniu z nią wypoczynku dla sił, nerwów i umysłu, żeby móc z nowym zapasem zdrowia pracować dla siebie i innych. A sezon ciężkiej pracy dla rolnika — sianokosy, zbiórki i „tańczenie” koło gości. O tem ostatniem, chcę kilka słów rzucić. Dlaczego u nas tak się wygaduje na nasze letniska, a chwali zagraniczne? Trochę dlatego „że cudze chwalicie a swego go nie znacie”, trochę dlatego że inaczej wyglądała gdy p. kasjerowa z Pipidówki powie do p. Aptekarzowej z Mościsk” byłam u S. Moric”, a inaczej gdy ta ostatnia, mocno upokorzona, przyznać się musi z zalem i wstydem. „A ja w Poroninie”, ale trochę i dlatego innego. I „w tem innem” rzecz. Bo na głupotę i przesady ludzkie niema lekarstwa, ale na niezaradność, brak kultury i higieny znaleźć się powinno. Weście chatę zagraniczną a naszą, porównajcie ją, przekonacie się, że nam dużo brakuje. A nawet zagranicy nie potrzeba, bo przytoczę tylko zdanie chłopca z dolin „b. przewodniczącego Kółka rolniczego, człowieka światowego” który przy budowie na Hali Gąs. dorabiał się przez kilka lat i dorobił się „lepiej jak w Ameryce” jak sam twierdzi. Powiada on tak: Górale zakopiańscy to naród najbardziej inteligentny z całej Polski, honorowy, dumny, ale za mało kulturalny i trochę zarozumiały. (Niech się nie obrazi, bo nie każdego to tyczy, a krytyka, byle zyczliwa jest dobra). Dla Gości są za mało grzeczni, gdy Gość żąda usługi, nawet, nawet drobnej, spotyka się często z odburknięciem, — zróbcie sami bo nima czasu — gdy Gość chce spać, a jest broń Boże sobota lub niedziela, to na drugiej stronie mieszkanal, gwar, muzyka, śpiew, w końcu wyklanianie i bitka”. Jeszcze raz podkreślam, że człowiek, który mi to mówił, zawdzięcza „góralom” dużo jak sam przyznaje zawsze — i jest ich przyjacielem, i mówił do mnie te słowa nie zniechęcią, ale zalem, że „górale” nie umieją swych warunków wykorzystać.

Więc moiściewy kochani, plekni! Jeśli tak gada nasz sąsiad, chłop, to co gada jeden i drugi wróg chłopca, żyd lub spanoszony, „rozpaczony” półinteligent? A na co nam tego? Gdyby nie było odrobiny racji — to gwizdać na takie gadanie.

Ale jak się trzeba przyznać do winy jakiegokolwiek to walnąć się w piersi, i zmienić co złe. Więc tak: dbać o drobiazgową czystość i to nie tylko na „gościnniej” stronie, bo to już wszędzie nasze baby i dziewczęta doskonale potrafią, ale i na „swojej” stronie, co często chybia. Prawda, że jak przez sezon kilkanaście ludzi się musi zmieścić w pewnej izbie, o ile niema miejsca ka na strychu abo i na sople, to o wzorowy porządek trudno, ale niech go będzie tyle ile się da. Pamiętajmy o możliwie częstej kąpeli, zmianie bielizny na noc, myciu zębów szczoteczką i t. d. Pamiętajmy o tem, żeby w każdej izbie co się gościom wynajmuje były spluwaczki z wodą zmianą co dzień i nie postawianą w kącie ale przybitą do ściany na wysokości około 80 cm, od podłogi. Ile dzieci naszych, młodzieży zaraziło się od „gości” o tem najlepiej wie p. Dyrektor dr. W. Türschmid z N. Targu, który zwalcza tera z nie gruzlicę u gości, ale rozszerzoną przez nich, często bezwiednie i mimowolnie po wsiach po d. halskich! A musimy się o to starać sami, by za 300 zł. zarobku za sezon, nie kupić sobie i ca. tej rodzinie tej strasznej plagi! I druga rzecz: Bardzo często matka lub starsza siostra sprząając „niedogryzki” po gościach daje dziecku „A na ści

Jantuś, czy Anielciu kawałeczek, boście ta może jesteście i nie jedli takiego dobrego; odmienicie się jadło. No i nie zdaje sobie sprawy matka czy siostra, że z kawałkiem tortu, ciastka, lodów, czy kremu, pozostawionego mogą przejść na dziecko dwie „najmilsze gościom” choroby tj. gruźlica i syfilis.

Nie ubliżam „gościom” ale niech i oni wierzą, że o ile zarażenie mimowolne bezwiednie się zdarzyć może i wtedy jak się to mówi „Wola Boska” to o tyle świadome, przez lekceważenie — „I tak tej hołoty chłopskiej dość na świecie” „daruje państwo „goście” ale na własne uszy to słyszałam) — jest grzechem ciężkim.

A więc bacność bo sezon. Jak co komu do głowy przyjdzie, to pytajcie, a zawsze ktoś z nas odpowie.

Dr. B. Rouppertowa.

Prawda o kongresie krakowskim „Centrolewu”.

Obywatele! Włóścianie!

Na dzień 29 czerwca zwołały 3 stronnictwa uważające się za reprezentantów włóściaństwa, t. j. Piast, Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie wspólny zjazd do Krakowa z klerykalną Chrze-

Na letnisku.

Byłam wówczas dwunastoletnią dziewczynką. Mieszkaliśmy w Głębokiem, miejscowości położonej nad Popradem, gdzie źródła wód mineralnych i górską okolica zwabiły rok rocznie miłośników świeżego powietrza i kuracjuszy. Do nas także zawitali. Rodzina ich składała się z babci, córki jej wdowy po rejencie z trojgiem małych dzieci, z których Stefuś najstarszy liczył siedem lat. Panie te przywiozły z sobą dwie służące i te najwięcej korzystały ze słońca i darów przyrody.

— Bardzo mi żał pani Rejentowej — mówiła moja matka, patrząc na mnie wymownie. Żaliła się dziś do mnie, że niema towarzystwa, a bardzo pragnie iść w góry, które dotąd ogląda tylko z daleka.

— Mogę z nią iść mamusiu! pójdę z całą przyjemnością! odpowiedziałam rozpromieniona, na samą myśl cudnych wycieczek.

— A nie zbłądzisz? pytała matka.

— Och nigdy!

— To idź i umówcie się.

Rozradowane oczy i wypieki na twarzy Rejentowej były dla mnie wielką nagrodą za dobre

chęci. W przeciągu godziny byliśmy gotowe do drogi.

Dzień był cudowny. Ani jednej chimurki, ani wiatru. Zdawało się, że glob ziemski na chwilę zatrzymał się i stoi cichutko, cichuteńko, aby ukoić cierpienia, uspić zmęczone oczy błogim spokojem.

W drogę wybrałyśmy się z Rejentową jej synkiem Stetusiem i służącą Zosią.

— Dokąd idziemy? pytała mnie Rejentowa w chwili, gdy droga nasza zamieniła się w skalistą wąską ścieżynkę.

— Na Łomnicę, odrzekłam i w tej chwili serce zaczęło mi bić z rozpędem. Nigdy tam jeszcze nie byłam. Baśni o tej Łomnicy nasłuchiałam całą kopę, górali łomniczańskich widywałam przechodzących koło naszego domu na jarmarki do Sącza, od wsi tej jednak oddzielała nas wysoka olbrzymia góra, której przebycie wymagało wiele trudu i czasu.

Szłyśmy. Twarz Rejentowej zwykle biała pokryła się czerwonymi plamami, a pot kroplisty spływał po niej pasmami. Białe delikatne ręce nabrzmiały i w przeciągu paru godzin poczerniały; mimo to, dzielnie dźwżyły ciupagę, na której

ścijską demokracją, Narodową Partją Robotniczą i socjalistami. Przywódcy partyjni organizacyi włościańskich, chłopskich wzywają w swych odezwach włościan, by na ten zjazd do Krakowa przyjechali.

Poco zjazd taki został zwołany? Po to, aby zgodnie wyrzekać na rząd, aby walczyć z Głową Państwa Prezydentem Rzplitej i Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Włościanstwo polskie odznaczało się zawsze dwiema rzeczami: zdrowym rozumem i niechęcią do kłamstwa. Umiało ono zawsze rozpoznać co jest ziarnem, a co plewami, kto jest prorokiem, a kto farbowanym lisem, kto jest strażnikiem prawdy i dobra, a kto pachciarzem sumień, które sprzedaje za judaszowe srebrniki na pierwszym lepszym politycznym jarmarku.

Znając te właściwości charakteru polskiego w ościanstwa zwracamy się do was bez długich wstępów, wzywając Was tylko, byście posłuchali kilku naszych pytań i w sumieniu swem dali na nie odpowiedź. O tę odpowiedź jesteśmy spokojni.

Pytamy Was: co łączy chłopów, dla których własność prywatna ziemi jest nietykalną świętością

z socjalistami, którzy głoszą, że należy odebrać każdemu jego własność prywatną?

Pytamy Was: co łączy Stronnictwo Chrześcijańsko-demokratyczne z najskrajniejszymi radykałami, którzy walczą z Kościołem, a nawet Bogu bluźnią?

Pytamy Was: co łączy stronnictwa chłopskie, które muszą dążyć do tego, by chłop za zboże czy ziemniaki uzyskał dobrą cenę — z przedstawicielami tych partyj robotniczych, którzy powiadają, że wtedy będzie w kraju dobrze, kiedy chleb będzie za pół darmo, które każdego chłopca nazywają paskarzem żywnościowym, a które, gdy się chłopom tylko trochę lepiej powodziło, sztydzili i buntowali ludzi w miastach opowiadaniem, że w każdej chłopskiej chacie stoi fortepian.

Spróbujmy Wam sami odpowiedzieć na to pytanie, a Wy osądźcie, czy nasza odpowiedź zgodna jest z tą, którą Wy sami dacie w swoim sumieniu. Wszystkie stronnictwa, o których pierwsi mówiliśmy połączyła nienawiść do Marszałka Piłsudskiego za to, że jednych i drugich od złoju odpędził, To ich wszystkich boli i to ich łączy.

Zapomnieli wzajemnych uraz, choć nigdy ich zapomnieć nie mogli wtedy, gdy mieli wła-

Rejentowa od czasu do czasu wspierając się, stawała i zachwyconemi oczyma wodziła po okolicznych górach, a te w miarę naszego wspinania wyrastały przed nami coraz inne, coraz większe. Zachwycone oczy szperały po ich zakamarkach, a fantazja snuła nieprzerwany film cudnych baśni i legend.

Stefuś zdziwionemi oczętami rozglądał się dookoła, a zwykła szczeblotliwość odeszła gdzieś daleko.

Zosia czerwona jak mak dzielnie dźwigała kosz naładowany żywnością.

Kiedy stanęliśmy na przełęczy góry Kicarzy, w miasteczku Piwnicznej dzwonili na Anioł Pański. Była więc godzina dwunasta.

Dziś jeszcze czuję ciepło tych promieni słonecznych, które gorącymi pocałunkami przyłgnęły do naszych ciał, gdyśmy usiadły dla odpoczynku, Dziś jeszcze rozmarzenie owłada mną na wspomnienie rozkosznych zapachów, jakie zewsząd podotywały ku nam niby dym kadzidel czarodziejskich.

Po długim, bardzo długim czasie zdecydowaną się zapytać Rejentowej — może pani czuje się zmęczoną, to wróćmy do domu?

— Za nic! zawołała żywo zrywając się. Pójdziemy tam — do tych olbrzymich, siną mgłą osnutych lasów. Tam musi być cudownie...

Idziemy, słońce już dawno schyliło się na zachód, już pasterze z bydłem wracają do zagród, po lasach scichy już nawoływania góralek Idziemy. Otaczają nas olbrzymie prastare drzewa. Kora na nich splekana zielonym mchem porośla. Konary olbrzymie w siodło wygięte, z frendzlami długich zielonych gałązek. Smukłe wiotkie paprocie całymi kępami bramują olbrzymie pnie niby kłębki najpiękniejsze.

Czasem zwalona wiekiem olbrzymia jodła przecnie nam drogę, a gdy chcemy po jej pniu wyjść zapadamy w zmurszałe drzewo po szyję. Nie prawdopodobnie wysoki mech sięga nam w pas jak łan zboża.

Czar lasu ponosi nas, cudowne powietrze oddała zmęczenie.

— Ciemno już...

— Droga się kończy...

— Zawróćmy?

— Tak, ale szkoda — o jak szkoda!...

— Trafimy aby do wsi?

— Musimy.

dzę w rękę, a gdy szło o uchwalenie ustaw dobrych dla ludu. Wtedy Witos w Piaście wypisywał na Wyzwoleńców i na Stronnictwo Chłopskie, że są wyrzutkami społeczeństwa i zdrajcami chłopów, a tamci pisali o Witosie jeszcze gorzej. Wtedy socjaliści uważali Piastowców czy Chadeczków za najgorszych wrogów, wobec których wszystko wolno, a naodwrot tamte stronnictwa odpłacały się socjalistom straszną nienawiścią.

Pamiętacie wszyscy straszne wypadki listopadowe w r. 1923 w Krakowie. Wtedy rząd witosowski, Chadecji i Endecji swoją polityką doprowadzał robotników do rozpaczki, a socjaliści tak byli zaślepieni nienawiścią do tego rządu, że w walce swej z nim ośmielili się podnieść rękę na naszych żołnierzy i na ulicach Krakowa pomordowali ułanów, synów chłopskich, do których strzelali z zasadzki. Dziś ten sam Witos, który stał na czele rządu, ten sam Kierownik, który był wtedy ministrem spraw wewnętrznych, chcą maszerować w Krakowie ramię przy ramieniu z socjalistycznymi przywódcami, z takim np. posłem Stańczykiem, którego wtedy oddali za wypadki krakowkie po sąd.

Nienawiść jest złym doradcą. I źle byłoby

w Polsce, gdyby ona miała zwyciężyć. Na szczęście nie zwycięży. Kłamliwym wyrzekaniem, fałszywymi lamentami nie obalą panowie posłowie ó ciu stronnictw rządu Marszałka Piłsudskiego.

Ale pomyślcie, co by się stało, gdyby naprawdę spółka, która urządza zjazd do Krakowa objęła rządu?

Jakąż mogłaby być droga tego rządu, w których jedni ciągną do Sasa, a drudzy do lasa, jeden jest za tanim, a drugi za drogim chlebem, jeden jest za religią, a drugi przeciw, jeden chciałby się pokumać z Rusnami, Niemcami, żydowskimi nacjonalistami, a drugi walkę z nimi uważa za swój najświętszy obowiązek?

Stare przysłowie powiada, że nie można do jednego wozu zaprzężyć łabędzia, raka i szczupaka, bo taki wóz nie ruszy z miejsca. Otóż rządy spółki, która zwołuje zjazd do Krakowa, to byłaby właśnie próba zaprzęgnięcia do wozu państwowego łabędzia, raka i szczupaka, aby ten wóz ciągnęły. Wóz stałby w miejscu i grząsnąłby w błocie. Ale życie w miejscu nie stoi. A my wszyscy siedzący na tym wozie zostalibyśmy w tem poza innymi i zapłacilibyśmy cały rachunek za taką jazdę.

Poprzez sklepienie gałęzi, słabo prześwieca księżyc...

— Marzenie...

— Bajka...

— Mamusi! teraz zapewne spotkamy chatkę na kurzej nóżce?

— Chcesz syneczku?

— Nie! nie!

*

*

*

Na skraju wsi duża porządna stara karczma. Słabe światelko migocze zdala, mruga przychylnie dobrotliwie.

Drzwi naścierzej rozwarte gościnnie.

Pośrodku dużej izby słabo kagankiem staroświeckim oświetlonej, kręci się w kółko jak zjawia — para kochanków. Młody góralczyk w kapelusiku z kostkami, odrzuconym na tył głowy, obejmuje jedną ręką dziewczynę, drugą trzyma opartą na biodrze. Obu ci są w kierzpie więc snują się cicho jak cienie.

W kącie na ławie siedzi starowina skrzypek i na małych, zapewne własną ręką wyrzeźwionych skrzypkach, — skrzypi jakąś poplątaną melodję, która snuje się w półcieniu izby nie mogąc trafić do naszego słuchu.

Zresztą nikogo.

— Gdzie gospodarz?

Żadnej odpowiedzi. Zajęci sobą kochankowie ani spojrzają na nas.

Bezzębny starowina ma oczy przymknięte i jest obecnie gdzieindziej, — zapewne w dniach swej młodości.

— Nie przeszkadzajmy im...

— Słusznie.

Siadamy w drugim kącie na ławie i patrzymy, wiruje para, potem dwie, potem dużo, dużo... w końcu cała izba zaczyna wirować, chwiać się.

Coś pacło spadając na ziemię.

— Zosiu!

— Nic... torbę wypuściłam z rąk... aennam.

Ocieżałam krokiem wychodzę na poszukiwania. Gdzieś w trzeciej izbie zastaję gospodarza.

— Proszę pana.

— Co proszę?

— My jesteśmy z Głębokiego. Noc zastała nas w lesie. Chcemy się dostać do domu. Może dałoby się wynająć gdzie furę? nie mógłby nas pan poinformować?

— Ja sam odwożę. Panie będą łaskawe zaczekać, jak tylko rachunki skończę, to odwożę.

Powtarzamy raz jeszcze: Żadne zjazdy, żadne fałszywe całowanie się z dubeltówki odsunąć tych od złobu posłów i przywódców partyjnych nie obalą rządu Marszałka Piłsudskiego. Odrywają tylko ludzi od wspólnej pracy nad odwróceniem tego zła, którem jest nędza w kraju.

Dziś cierpi cały świat z powodu przesilenia gospodarczego. Cierpi i Polska. I oto posłowie partyjni zamiast połączyć się razem nad naprawą gospodarczą, ciągle procesują się z rządem, który ma obmyślać środki dla tej naprawy i który je istotnie obmyśla. Głosami chłopskimi obalano rząd porozumienia ze Sejmem prof. Bartla za to, że socjalistom odebrał Kasy Chorych, co chyba chłopów nie obchodziło. Potem partyjnicy zajądali zwolnienia sesji nadzwyczajnej Sejmu, niby po to, by mówić o naprawie gospodarczej. Ale w swoich gazetach zapowiedzieli wyraźnie, że ja tylko się zbiorą, uchwalą wotum nieufności rządowi. Prezydent Rzeczypospolitej wiedząc, jak źle odbiłoby się na życiu gospodarczym wywołanie w takiej ciężkiej chwili przesilenia rządowego, odroczył sesję. Za to należy mu się wdzięczność kraju. Ale partyjnicy obrazili się, że im nie dają sposobności do wicherzenia i teraz na znak

protestu zwołują swe zjazdy i wiece. Oto jest prawda o zjeździe krakowskim, prawda, którą poznać powinni wszyscy Obywatele, a zwłaszcza szerokie masy włościańskie, bałamucone przez partyjnych agitatorów. Z temi słowami prawdy i w tym zamiarze przyszliśmy dzisiaj do Was!

Wojewódzki Komitet
BBWR w Krakowie

Wojna chwastom!

(ciąg dalszy)

Zanim ją jednak wypowiemy, liczymy się z tymi którzy po całym świecie krzyczą wojna wojnie. Wyznają niektórzy z nich tę mądrą zasadę, którą od nich bezwarunkowo należy przejąć: zapobiegajmy przyczynom a nie będziemy zmuszeni do walki ze skutkami! Kto wyłupi wszy, ten się nie boi tyfusu plamistego. Kto ma dobrą ochronioną studnię, ten się nie boi epidemii czerwonki, tyfusu brzuszego lub cholery, bo pije wodę czystą, zabezpieczoną od zarazków, wspaniałe choroby wywołujących. Tak samo unikniemy chwastów bez wojny, jeżeli zastosujemy przeciw nim środki zapobiegawcze.

Dlaczego nie? . . .

Wracam więc i czekamy. Uplynęło może pół, może godzina. — Kochankowie tańczą. Ramionami oparli swe szyje, bokiem twarzy przyglęli do siebie. Tańczą coraz precyzyjniej, coraz więcej zdają się oderwani od ziemi.

Wpadli w trans, w którym zmęczenie nie gra rolę, a czas nie obowiązuje. Dobre duchy snąć stanęły na straży ich miłości, bo nikt nie zagląda do karczm i nikt im nie przeszkadza. My zaś zdumione ich niezmożoną siłą uwagi na ten temat czynimy szeptem, bojąc się spłoszyć czar, który ich ponosi.

Czekanie nam się nie dłuży. Jesteśmy tak zmordowani całodzienną wędrówką, że nie mamy odwagi wstać. Zresztą zaczyna nam tu być dobrze. Ława szeroka daje wygodny, spoczynek, słabe światło nie razi zmęczonego wzroku. Świerszcza melodia skrzypek zbliżyła się do nas o tyle, że zaczynamy się poznawać. W końcu dochodzimy do przekonania, że jesteśmy dobrymi znajomymi. Tak. Słyszałam ją często śpiewaną przez drucia-

— Przepraszam, czy panie gotowe do drogi? pyta cicho staruszek żyd, pochylając się nad nami.

On także nie chce przeszkadzać tańczącym.

Opuszczamy przystań naszej wędrówki z uczuciem wdzięczności i żalu.

Za nami jeszcze kawałek drogi biegnie Świerszcza melodja i słabe światelko.

* * *

Jedziemy, jedziemy bez końca. Postacie nasze usadowione pośrodku małego słomą wyścielonego wózka przechylają się raz w tę, raz w drugą stronę. Stefuś śpi. Główkę jego matka trzyma na kolanach, lecz oczy jej otwarte szeroko, chciwie wpatrują się w półmrok księżycowej nocy.

Turkocze wózek nasz, krepki kucyk parski, a stary izraelita od czasu do czasu cmoknięciem zachęca go do szybkiej jazdy.

Wiesz tyje. Śmiają się pary zakochanych, gromady samych, dziewcząt przechodzą się drogą, a śpiew ich teskny, tysiącem ech powtarzają okoliczne lasy. Gdzieś w ustroju nieśmiało odzywa się fujarka, a potem śpiew:

Kiedy mie ty rada mos, rada mos,
Poprzedoj ty co ty mos,
Poprzedoj kamienice, a wykup mie od wojnice . . .

Do tych należą: uwzględnianie w plodozmianie roślin okopowych. Gdy dajemy przez parę lat zboże po zbożu, ilość chwastów mnoży się silnie; uniemy ich rozwój, gdy wejdziemy raz z ziemniakami na pole, lub np. z burakami pastewnymi. Kto sieje starannie oczyszczone ziarno, ten również zapobiega mnożeniu się chwastów, ale nie wszystkich; można wysiać zboże bez owocków bławatka, lub pasorzytującego na korzeniach zbóż swemi korzeniami zielonego „półpasorzyta”, jakim jest pszeniec zbożowy (o krwisto czerwonych przykwiatkach), a mimo to napotykamy w zbożu, ku bezsilnemu gniewowi naszemu i bławatki i pszence — dlaczego? Bo siewcami tych dwu chwastów (podobnie i jaskółczego ziela) są mrowki rolne, które z sąsiednich zachwaszczonych pól te nasiona i owocki do swych mrowisk na naszym polu zawleka, poobgryzają z nich t. zw. przyczepki (elajosomy), pełne tłuszczu, a więc przysmak dla mrowek, i czyszcząc gniazda, po naszym polu zdolne do kiełkowania nasiona i owocki wymenionych chwastów rozsiewają. Z tego doświadczenia wniosek: zapobiegać szerzeniu się chwastów winienem ja, winien sąsiad jeden z drugim, winna cała gmina, cały powiat, bo jak wia-

domo, jedna parszywa owca zapaskudza całe stado!

Poza czyszczeniem mechanicznem ziarna do siewu, dobrze je również przeciw pasorzytnym grzybkom zaprawić (bajcować), o tym jednak zabiegu pomówimy innym razem.

Poważną troską przy zapobieganiu szerzeniu się chwastów jest pozbawianie zdolności kiełkowania tych odpadków maszynowych, które skarmiamy inwentarzem i tą drogą dostają się one do nawozów naturalnych, które wywozimy w pole. Ilek chwastów z obornika wschodzi na polach naszych!

Tak wyliczyliśmy szereg przyczyn, których skutkiem — szerzenie się chwastów. Usuwając przyczyny, zapobiegniemy skutkom.

To jednak zamało. Zło jest tak wielkie, że na jego punkcie każdy, najpotulniejszy nawet człowiek dorosły, chłopak czy dziewczyna, dziecko szkolne nawet, musi stać się militarystą, musi wpaść w szal wojenny i w zbiorowym wysiłku przeprowadzić zwycięską walkę z chwastami, niszcząc, mordując je bez litości na każdym kroku. Tak jak w wojsku mamy różne działy broni: broń chemiczną, sieczną i palną; piechotę, kawalerję, artylerję

W tej chwili jedna z dziewcząt podejmuje dalszy ciąg i czystym donośnym głosem śpiewa

Kamienice nie przedom, nie przedom,
Ciebie chłopce rada mom.

W kamienicy rada siedzę, ciebie chłopce
[rada widzę.

Drogę przecina mały lasek, potok, a potem skręt jeszcze raz fala powietrza przynosi nam śpiew:

Kiedy mie ty rada mos, rada mos,
Poprzedoj ty, co ty mos...

Poprzedoj winogrony, a mie wykup od škadrony.
i jeszcze:

Winogrony nie przedom, nie przedom,
Ciebie chłopce rada mom,
winogrony rada sije, ciebie chłopce rada bije,
i serdeczny chóralny śmiech.

Potem szum gwałtownego górskiego potoka zgrzyt kół o twarde kwarcowe kamienie.

- Teraz proszę pan, będziemy musieli przeprowić się przez Poprad, objaśnia żyd.
- Och! ja się wody okropnie boję!
- Niech sze łaskawa pani nic nie boi.

Parska częściej krępy kuc, woda z głośnym bulgotem wali w koła.

Drobne ręce Rejentowej chwytają za brzeg półkoszka.

Plusk i krzyk — torebka moja!
— Przepadło.

Wartka fala porwała ją w mgnieniu oka i uniosła precz...

— Niech łaskawa pani szedzi! Niechaj łaskawa pani nic sze nie boi!

Coraz raźniej parska dzielny koń, coraz cichszy odgłos fali.

— Już.

A do domu jeszcze daleko — daleko. Jeszcze przez miasteczko Piwniczne trzeba przejść, jeszcze przed Kokuszka raz jeden trzeba przeprować się przez Poprad.

— Pani łaskawa wybaczy, że już drugi raz przez Poprad nie pojade. Późno już, a ja mam jutro zniwa. Nie znam zresztą tamtego brodu, a woda dziś taka silna.

— Ach dziękuje panu, bardzo dziękuje. Jakże jednak zapłacie panu tu w szczerem polu, kiedy torebka moja utonęła?

— Ja sze łaskawa pani nic nie boję, łaskawa

i lotnictwo, tak samo w ochotniczym pospolitem ruszeniu do wojny przeciw chwastom (oby się ono stało jaknajrychlej przymusowe!). musimy rozróżnić sposoby i tereny walki z chwastami. Dzielimy je z grubsza na mechaniczne i chemiczne.

W polu uprawnym pierwszym mechanicznym środkiem jest bronowanie wiosennych zasiewów (płytkie, dobrze, jeśli można stosować brony specjalne), wtedy wschodzące siewki chwastów wyrwywamy broną, wskutek czego obumierają one, a głębiej posiane rzędowo (siewnikiem) ziarno zboża nie ulegnie szkodzie. Przy siewie rzutowym bronowanie to nie da się stosować. Już jesienią wygrywamy wiele, gdy po żniwach pozwolimy na ściernisku chwastom powschodzić, gdyż jesienią orka zniszczy wiele z nich bezpowrotnie, a wiele zielnych chwastów wymarznie w ciągu zimy. By wschodzenie tych chwastów już na jesieni wywołać, stosuje się również brony zaraz po sprzęcie zbóż. W czasie robót wiosennych dobrze jest dać wał po orce, który wywoła kiełkowanie chwastów, poczem brony je zniszczą. Po wschodach pokazuje się jednak, że nie wszystkie chwasty zniszczone, i że całe masy ognichy

i pszonaku w jarych zbożach powschodzą, a wkrótce i rozetki liści ostów dają znać o tym najwstrętniejszym z chwastów korzeniowych. O ile na ogromnych obszarach pól uprawnych często ze względu na koszt robocizny nie opłaci się stosować plewienia (choć często osty warto wypłewić), to na gruntach włościańskich i w uprawie ogrodowej jest to zabieg obowiązujący, który się opłaci sowicie. Tu rozumiemy duże znaczenie dla odchwaszczania pól przez okopowe w płodozmianie, boć ziemniaczane pola poddajemy troskliwie przez okopywanie (podobnie z burakami) czyszczeniu. Tak samo duże znaczenie dla odchwaszczania mają nowe metody siewu rzędowego zbóż, pozwalające na mechaniczne obrabianie roli w czasie wegetacji między rządami. Do mechanicznej walki wreszcie, w pewnej mierze, zaliczamy ugorowanie, które, zastosowane umiejętnie, czy to w postaci pełnego czyli czarnego ugoru, czy też póługoru, jest starym, przez niejednego zarzuconym, ale dobrym środkiem walki z chwastami; ugor odzyskuje coraz więcej praw obywatelstwa w rolnictwie skandynawskim. Co do łąk, pastwisk, rowów przydrożnych, nieużytków wreszcie, musimy tu na wielką skalę

pani przyśle mi przez znajome chłopcy z Łomnicy...

— Ile?

— Dwie korony.

— Dobrze. Bardzo, bardzo panu jesteśmy wdzięczne!

— Dobranoc łaskawej pani.

— Dobranoc.

Parska dzielnie krępy kuc, turkot kół po kamieniach, — głuży wartka fala.

* * *

W głuchej ciszy księżycowej nocy stoimy u przewozu i wołamy:

— Podajta łodzi!

Łooooodzi — powtarza echo wokół.

Za chwilę na drugiej stronie rzeki widać sylwetkę przewoźnika. Schyla się, odmyka łódź, kilka silnych pchnięć — i już wsiadamy. Przed nami jeszcze trzy kilometry drogi.

— Stefuś! Nie śpij!

Daremnie. Głowa dziecka chwleje się jednak jak kwiat podcięty, złote włoski spadają na czoło. — Nic to proszę pani, ja wezmę Stefusia nabarany.

Silna Zosia sadowi dziecko na plecach, a matka bojąc się, aby senny nie rozplótt rąk, przywiązuje go chusteczką do ramion dziewczyny.

O godzinie drugiej w nocy jesteśmy z powrotem.

Rodzice zaniepokojeni wystali służbę na poszukiwania. Wrócili oni nad ranem, ale mam wrażenie, zbytnio nas nie szukali.

Za parę dni z Łomnicy przechodzili gorale na jarmark do Starego Sącza. Witalam ich już jako znajomych. Wręczone im pieniądze oddali zaraz grzecznemu karczmarzowi, o czym znów dowiedzieliśmy się w parę tygodni od niego samego, przy spotkaniu na targu.

* * *

Dużo jest w górach pięknych widoków, dużo słodkich jagód i dobrych ziół. Dużo też znajduje się pięknych charakterów i dobrych serc, które w każdej chwili gotowe są z usługą swym bliźnim.

* * *

(Dziś Łomnica rozbudowuje się i zamienia w lotnisko. Jest tam już nawet kościółek, ale to wszystko wiem z opowiadań.)

niszczyć takie chwasty, jak osety, mniszek lekarski i t. p. przez obrywanie choćby kwiatostanów przed rozkwitnięciem, a wtedy osłabiamy ogromnie i niszczymy nawet duży procent osobników. Brony łąkowe znakomicie pomagają przeciw mchom na łąkach; najradykałniej jednak wystąpimy do walki przeciw skrzypom rolnym i ich towarzyszom, drenując pola i łąki, bo je wtedy odwodnimy i przewietrzymy glebę. (C. d. n.)

Organizacja walki z podpaleniami.

Rozróżniamy dwa rodzaje podpałów: a) podpalenie umyślne, b) podpalenie z niedbalstwa.

Przyczyny podpałów umyślnych należy szukać w ludzkich słabościach, namiętnościach i błędach. Zemsta i radość z cudzej krzywdy są głównymi sprężynami do czynu. Oprócz tego mogą być przyczynami podpalenia chęć osłony przestępstwa np. zabójstwa, czy też podpalenie w stanie nietrzeźwym, czy wreszcie podpalenie przez człowieka niepoczytalnego.

Przyczyn podpałów z niedbalstwa należy szukać w nieprawidłowym obchodzeniu się z ogniem i materiałami łatwopalnymi. Składają się na to: nieznanomość warunków, nieuwaga, lekkomyślność, niedbalstwo, zaniedbanie, obojętność, nieład, opieszałość, stępione przyzwyczajenie do niebezpieczeństwa i t. p. W walce z podpaleniami należy przeciwstawić odpowiednie środki, a mianowicie: a) ubezpieczenie, b) uświadomienie ludności i propagandę, c) umiejętność w wykrywaniu podpałów i współdziałanie z policją, d) celową organizację zabezpieczenia przeciwpożarowego.

Ubezpieczenia stanowią poważny środek walki z podpaleniami, ale posiadają i słabą stronę, gdyż wystarczają równocześnie nowy rodzaj przestępstwa: podpalenia z chęci zysku, z chciwości majątku. Dlatego też towarzystwa ubezpieczone przy dokonywaniu ubezpieczeń zmuszone są do różnych obostrzeń i rezygnacji z dążeń do wzięcia całkowitego zabezpieczenia. Uświadamianie ludności jest pracą olbrzymią, a nade wszystko musi być ciągłe, różnorodne i przenikać do wodnie do najmniej uświadomionych mas. Środkami jakimi należy się posługiwać w tej akcji winny być: a) wykłady we wszystkich szkołach, b) wykłady z zakładach użyteczności publicznej, c) ogłoszenia i artykuły prasowe, d) podawanie wyroków na podpalaczy do publicznej wiadomości, e) organizowanie „tygodnika walki z ogniem” z odpowiednimi prelekcjami, demo-

stracjami i t. p. f) popularne ilustrowane piśmiennictwo propagandy walki z ogniem i podpaleniami; g) przestrzeganie ostrożności oraz wykonywanie obowiązujących przepisów; h) propaganda tej akcji przez duchowieństwo i t. p.

Umiejętność wykrywania podpałów, stanowi ważny czynnik walki z temi zbrodniczymi czynami.

Ponieważ z natury swego przeznaczenia, na miejsce pożaru przybywają straż pożarna, oczywiste jest, że pomoc tychże, a ściśle ich dowódców, w wykrywaniu przyczyn pożarów, może być bardzo poważna.

Do osiągnięcia tego celu atoli muszą być dowódcy ci należycie przygotowani, gdyż łatwo może się zdarzyć, że z gorliwości i z braku przygotowania w tym kierunku, mogą nawet zaszkodzić sprawie ustalenia, że przyczyną pożaru było podpalenie oraz wykrycie podpalaczy. Niema bowiem chyba drugiego takiego przestępstwa, jak podpalenie, którą byłoby tak trudno wyjaśnić. Kiedy w innych wypadkach wystarczy znaleźć sprawcę, to w tym wypadku, trzeba sprawdzić, czy wogóle istnieje wypadek podpalenia. A co najważniejsze i przez co jest śledztwo zawsze niemal utrudnione, że wszelkie ślady są przez pożar zatarte. I gdyby nawet w momencie przybycia straży pożarnej istniały jeszcze jakieś ślady to jednak po pożarze trudniej jest je rozróżnić.

Dążenie dowódców straży pożarnych, aby pożar jaknajszybciej zlikwidować, ciężka praca w dymie i zarze, silnie drażnienie dróg oddechowych i oczu osłabia przytem zmysł obserwacyjny, szczególnie w nocy.

Niemniej jednak mimo Powyższych trudności, każdy dowódca straży będzie jednym z głównych współuczestników w akcji wykrywania podpałów, tak umyślnych jak i z niedbalstwa. (d. c. n.)



Dawiadujemy się, że Dyrekcja gimnazjum przyjmie po wakacjach do egzaminu wstępnego tylko te dzieci, które się zgłoszą już teraz najpóźniej do 20 lipca.

Na 10-lecie powrotu Spisza i Orawy do Polski, które to uroczystości przypadają na dzień 15, 16 i 17 sierpnia br. wyjdzie „Gazeta Podhalańska” w znacznie powiększonej objętości z ilustracjami i przy zwiększonym nakładzie. W związku z tem zwracamy się do wszystkich Czytel-

ników, którzyby mogli napisać jakiś artykuł, czy opisać zdarzenie, wiążące się ze Spiszem i Orawą, by zechcieli materiał ten przesłać najpóźniej do dnia 15 lipca br. pod adresem: Antoni Zachemski, Warszawa, ul. Piękna 25—4.

Prosimy także o nadesłanie jakichś bardziej interesujących fotografii.

Dyrekcja Państw. Szkoły Zawodowej w N. Targu. Wobec stale tendencyjnie rozsiewanych i utrzymywanych pogłosek, że do państwowej Szkoły zawodowej Spisko-orawskiej w Nowym Targu oraz w Czarnym Dunajcu nie przyjmuje się kandydatek wyznania mojżeszowego, dyrekcja szkoły oświadcza, że pogłoski te są z gruntu rzeczy fałszywe i bezpodstawne i w wypadkach takich żadnych specjalnych ograniczeń nie stosuje.

Małe sprostowanie. W nrze 25 Podhalanki w artykule wstępnym p. Wróbla znalazła się mała pomyłka. Tym trzecim z tych, z którymi Orkan dumal „we troj” na Trzech koronach w Pieninach w r. 1911 nie był Wł. Tetmajer, lecz Feliks Gwizdź.

Ruch podhalański. Dowiadujemy się, że w niedługim czasie wyjdzie z druku broszura o ruchu podhalańskim, napisana przez p. Antoniego Zachemskiego. Rzecz ta wzbudzi niewątpliwie u wszystkich Podhalan żywe zainteresowanie.

Obwieszczenie o rozesłaniu nakazów płatniczych podatku przemysłowego (od obrotu) za rok 1929 o terminie płatności tego podatku oraz o trybie wnoszenia odwołań.

W myśl art. 79 ust. o państ. podatku przemysłowym z dnia 15/7 1925 Dz. U. R. P. Nr. 79 poz. 550 podaje się do publicznej wiadomości:

Równocześnie rozsyła Urząd Skarbowy do Urzędów Gminnych (Miejskich) miejsca zamieszkania płatników, nakazy płatnicze powyższego podatku celem doręczenia tychże. W interesie samych płatników leży zgłoszenie się w tychże Urzędach po odbiór nakazów płatniczych bez wyczekiwania na ich doręczenie i jest to wskazane zwłaszcza wobec prekluzywności terminów wymienionych poniżej.

II. Wymieniona w nakazach płatniczych kwota podatku (po potrąceniu zaliczek wpłaconych już na poczet tego podatku a obliczyć się mających przez Kasę Skarbową przy sposobności wpłaty i za okazaniem nakazu płatniczego) płatną jest w terminie do dnia 15 lipca 1930.

Po upływie tego terminu zaległości będą przedmiotem egzekucji.

III. Od ustalonych sum obrotu i wysokości podatku można wnosić odwołania w terminie do dnia 15 lipca 1930) bez względu na datę faktycznego doręczenia nakazu płatniczego na ręce Urzędu Skarbowego pod. i opl. skarb. w Nowym Targu.

Nowy Targ, dnia 15. czerwca 1930 r.

Wiśniewski mp.

Kongres Centrolewu w Krakowie nie udał się — nie dopisała liczba uczestników, których było za mało — dużo za mało — nie dopisało — napięcie czy zapal, bo mowcy mówili jakoś cicho same nudne, oklepane frazesy, które słuchacze umieją od dawna na pamięć i mogliby podpowiadać.. Centrolew kongresem skompromitował się gruntownie. Przeciętny obywatel, czytając odezwy, pełne groźb dla rządu, niby od szerokich mas ludowych, spodziewał się przewrotu, jakiegoś przebłogosławionego nowego okresu — tymczasem te masy ludowe siedziały spokojnie w domu, zadowolone z obecnego stanu, a w Krakowie z całego państwa zebrało się do 25 tysięcy, które rozjechały się z niesmakiem do domów, zawiedzione w oczekiwaniach na jakiś krok fałszywy ze strony Rządu. Smutne muszą być rozważania przewodców Centrolewu... a może najcięższe będzie wspomnienie tych dwóch chorągwi z Matką Boską, wśród sztandarów socjalistycznych, na których wypisuje się hasła wrogie katolicyzmowi — do czego może doprowadzić zaciekleść, która do walki partyjnej nadużywa nawet religii...

W Poznaniu kongres eucharystyczny z przedstawicielami Prezydenta i Rządu Rzeczypospolitej — w Krakowie kongres Centrolewu... Biedny Krakowie, coś Ty zawinił historii, że Cię tym kongresem tak poniżyła!

Tragiczna śmierć matki z córką. Grozą przejmujący wypadek zdarzył się w dniu 18 bm. koło stacji w Rymanowie. Z Przemyśla jechała pociągiem osobowym żona pewnego podporucznika ze swoją córeczką. Gdy pociąg ruszył ze stacji, żona oficera stała wraz z córeczką koło drzwi. Drzwi wagonu widocznie nie były szczelnie zamknięte i otworzyły się podczas jazdy. Wtedy 4-letnia dziewczynka wypadła z wagonu. Matka chcąc uchwycić córkę, wyskoczyła z pędzącego pociągu tak nieszczęśliwie, że wraz z córeczką została rozszarpana przez koła pociągu.

Pogoda na Podhalu. Od pięciu tygodni utrzy-

muje się u nas przeudowna pogoda. Tylko bardzo rzadko i to lokalnie tu i ówdzie przerwały ją krótkie półgodzinne burze. Posucha straszna grozi nam klęską przede wszystkim w braku paszy. Temperatura w słońcu dochodzi czasami do 40° C w cieniu do 34—36° C. Noce mało powiedzieć chłodne ale zimne, temperatura spada nad ranem do 3° C. Wszyscy pragną deszczu! Cała nadzieja jednak pozostała jeszcze w panu Stastnem który nareszcie w tę niedzielę urządza festyn straży ogniowej w N. Targu, co jest już wypróbowaną oznaką, że będzie deszcz padał. Niechże więc wszyscy, którzy pragną deszczu uświetnią ten festyn swoją obecnością.

Spółdzielczość mleczarska podnosi dobrobyt wsi
Gdy w obecnych nader ciężkich dla naszej wsi czasach szuka się środków i dróg, któreby poprawiły los rolnika, wysuwa się na plan pierwszy spółdzielczość, jako czynnik twórczy odbudowy gospodarczej wsi. Jakie korzyści przynosi ona wsi, świadczy następująca krótka charakterystyka działalności Małopolskiego związku mleczarskiego. W Małopolsce pracuje obecnie 300 spółdzielni mleczarskich, zrzeszonych w Patronacie spółdzielni rolniczych we Lwowie. Do stawia mleka do tych spółdzielni wynosiła w 1929 r. przeszło 80 milionów litrów, za które wypłacono członkom 16,500,000 zł. Masła wyprodukowano w tych spółdzielniach około 320 wagonów (3,200,000 kg). Znaczenie spółdzielni mleczarskich dla drobnego rolnictwa ocenimy wówczas, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w 1923 r. było w Małopolsce tylko 53 mleczarni spółdzielczych, do których dostarczano 7,5 miliona litrów mleka i które wypłaciły członkom 1,350,000 złotych. W przeciągu 6 lat widzimy zatem przeszło 10-krotny wzrost dostawy mleka i wypłat. Dzięki organizacji spółdzielczej otrzymał rolnik w 1929 r. przeciętnie od 5—6 zł. za 1 kg. masła i to chociażby mieszkał we wsi, oddalonej od miasta o kilkadziesiąt kilometrów.

O zniesienie wizum pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Nasi polscy posłowie do sejmu czechoskiego, p. Chobot Emanuel i p. dr. Buzek wniosli żądanie, aby zniesiono przymus wizowania paszportów pomiędzy Czechosłowacją i Polską, uzasadniając to tem, że przecież te dwa państwa zyją ze sobą na stopie przyjaźelskiej. Trzeba podkreślić, że wizowanie paszportów jest pozostałością powojenną. Czas najwyższy, by to ograniczanie ruchu granicznego znikło!

136.843 inwalidów wojennych w Polsce. Według danych, opracowanych przez ministerstwo pracy i opieki społecznej, na dzień 1-go stycznia 1930 r. zarejestrowanych było na ziemiach Polski 136 843 osób nad którymi ciąży straszne dziedzictwo wojny — kalectwo, ślepotą, niezdolność do pracy i inne upośledzenia fizyczne i moralne. Oto jak się przedstawia podział na kategorie tych nieszczęśliwych ludzi, którym molocho wojny zabrał zdrowie i zdolność do pracy. Całkowicie lub częściowo utraciło zdolność do pracy 99.252 inwalidów skutkiem uszkodzeń cielesnych, 7.500 skutkiem chorób zakaźnych i gruźlicy, 1.340 wskutek komplikacyj po tych chorobach, 1.340 skutkiem utraty wzroku, 1.134 skutkiem chorób umysłowych, wreszcie 26,263 skutkiem innych chorób, inwalidów ciężko poszkodowanych, t. zn. tych, którzy stracili ponad 45 proc. zdolności do pracy, jest w Polsce 28 281. Wywoda tych strasznych cyfr uwydatnia się tem jaskrawiej, gdy uwzględnimy, że cyfry te zebrano w 10 lat po ustaniu zawieruchy wojennej.

Ceny targowe. Na targu w Ołomuńcu płacono dnia 25 czerweca: pszenica morawska 162—164 Kcz., słowacka 165—168 Kcz., żyto 101—102 Kcz., jęczmień 106—134 Kcz., owies 106—108 Kcz., kukurudzka 80—83 Kcz., proso 210—230 Kcz., groch 205—230 Kcz., mak 700—720 Kcz., siano 60—61 Kcz., słoma 28—30 Kcz., mąka pszenna Ogg, 220—285 Kcz., pszenna O 260—265 Kcz., pszenna nr. I 195—205 Kcz., pszenna nr. II 170—175 Kcz., zytinia 172—176 Kcz., ryż 250—255 Kcz., mąka karmowa 85—110 Kcz., otręby 70—72 Kcz., tłuszcz amerykański 1,145—1,155 Kcz.

Pijaństwo w Sowieciech. Wiele się w Rosji zmieniło, nie zmieniło się tylko pijaństwo. Jak dawniej rząd carski, tak dzisiaj Sowiety ciągną niemałe zyski z monopolu spirytusowego. A ile wypija się ponadto samogonu, który nie figuruje w księgach sowieckich urzędów monopolowych.

Rok 1926—27 dał monopolowi sowieckiemu jeden miliard rubli czystego zysku jak wykazują zaś obliczenia, w ciągu ostatniego roku za żyto na pędzenie wódki 800 000 tonn zboża

Otwarcie sarkofagu Stefana Batorego. We wtorek, 10 bm. odbyło się otwarcie sarkofagu króla Stefana Batorego w krypcie na Wawelu, celem poddania tego sarkofagu gruntownej restauracji. Przy otwarciu byli obecni ks. metropolita Sapięha i wielu uczonych polskich i węgierskich. Zwłoki króla, przybrane w dalmatykę i kapę, zachowane są stosunkowo dobrze. Czaszka pokryta skórą z zachowanym zarostem, na głowie korona, w ręku berło, obok głowy jabłko, u nóg szabla. Zwłoki w pierwotnej trumnie

złożono do czasu ukończenia robót konserwacyjnych w skrzyni która została zapieczętowana.

Rumunja pod rządami nowego króla. Król Karol powierzył marszałkowi Presanowi misję utworzenia rządu koalicyjnego, lecz misja jego nie dała rezultatu. Następnie król powierzył zadanie utworzenia nowego rządu poprzedniemu premierowi Maniu, przywódcy narodowej partii chłopskiej, który w sobotę utworzył gabinet w składzie podobnym do poprzedniego rządu. Król Karol ogłosił dekret, nadający rozwiedzionej małżonce królewskiej księżnej Helenie tytuł królowej. Wkrótce ma nastąpić całkowite pojednanie się królowej Heleny z królem. Koronacja króla odbędzie się we wrześniu. Królowa-matka Marja powróciła z Niemiec do Bukaresztu, gdzie przywitała się bardzo serdecznie z swym synem, królem Karolem. Za pośrednictwem nuncjusza swego w Bukareszcie, arcybiskupa Dolci, Papież Pius XI kazał złożyć życzenia królowi Karolowi. W tonie partii liberalnej, zajmującej nieprzyjazne stanowisko wobec króla Karola, doszło do poważnego rozłamu. Jerzy Bratianu, syn zmarłego męża stanu Jana Bratianu, oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że uważa za swój obowiązek ocalić partię liberalną i wprowadzić ją na dobrą drogę, odpowiadającą uczuciom narodu, przez życzliwe ustosunkowanie się do nowego władcy.

Śmiertelność. Ogłoszono niedawno liczby dotyczące śmiertelności w różnych krajach europejskich. Warto się z nimi zaznajomić.

Najwięcej ludzi umiera w Rumunji, najmniej w Holandji.

W Rumunji umiera rocznie 23 ludzi na 1000 mieszkańców.

W Rosji 20 ludzi. W Hiszpanji 18 ludzi. Na Węgrzech 18 ludzi. W Polsce 16 ludzi. We Francji 16 ludzi. We Włoszech 15 ludzi. W Szwecji 12 ludzi. W Szwajcjarji 12 ludzi. W Niemczech 11 ludzi. W Anglji 11 ludzi. W Holandji 9 ludzi.

Śmiertelność zależy w znacznym stopniu od zamożności kraju (od sposobu odżywiania się) a także od stopnia oświaty i kultury.

Jeżeli porówna się śmiertelność obecną z śmiertelnością z przed lat 50, to widzi się że zmalała ona w sposób bardzo znaczny. I tak np. na ziemiach należących obecnie do Polski umierało przed 50 laty przeciętnie 30 ludzi na każde 1000 mieszkańców, a więc prawie dwa razy więcej, niż obecnie. To samo dotyczy także innych narodów i państw. Można ogólnie powiedzieć, że w ciągu ostatnich 50 lat śmiertelność w krajach Europy zmniejszyła się blisko o połowę. Przyczyniło się do tego między innymi i to że nauka doprowadziła do wykrycia szeregu zarasków powodujących choroby zaraźliwe i znalazła na nie środki w postaci szczepionek (np. szczepienie ospy).

Z drugiej strony zmniejszenie się śmiertelności przedłużenie życia ludzkiego, powoduje coraz większy wzrost przeludnienia i coraz ostrzejszą walkę o warsztaty pracy i o chleb.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADWOKAT

Dr. STANISŁAW ĆWIKOWSKI

były poseł na Sejm Ustawodawczy
prowadzi kancelarię adwokacką osobiście
W NOWYM SĄCZU, — RYNEK 7.

**KAWA, HERBATA, CACAO,
Czekolada, Cukier, Mąka, Ryż,
Ocet winny, sok malinowy**

— oraz —

wszystkie artykuły spożywcze w najlepszej
jakości do nabycia w handlu

A. ZAPIÓRKOWSKIEGO
Nr. TEL 19. NOWY TARG RYNEK 13

Sekcja gospodarcza Związku Podhalan w Suchem ad Poronin

przyjmuje zgłoszenia do pensjonatów z całodziennym utrzymaniem, oraz pośredniczy w wynajmowaniu pojedynczych mieszkań we wsiach:

Małe Ciche, Murzaszchle, Biały Dunajec

Ząb i Nowe Bystre, skąd przepiękny

widok rozciąga się na całe Tatry, oraz we wsi Suche, oddalonej od stacji kolejowej Poronin zaledwie 15 do 20 minut drogi.

Niniejszem przepraszam W. P. Franciszka Szaryka za uwłaczające słowa wypowiedziane w stanie podnieconym.

Józef Mikołajski.

Nowy Targ, w lipcu 1930 r.